16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok I. Tarnów—Brzesko, luty—marzec 1935 r. Nr. 4.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.



MARSZAŁKOWI J. PIŁSUDSKIEMU W HOŁDZIE „ŚWIT“

Pierwszemu Marszałkowi Polski, w dniu Imienin w hołdzie.

„Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi państwo wskrzesze
Synami my Twojemi,
Błogosław czyn i rzeszę".

Gdy prawie już zapomnieliśmy o chwilach ostatniej pożogi wojennej, z chaosu której powstała Odrodzona Polska, my dzieci Ojczyzny zmartwychwstałej, kierujemy nasze myśli i uczucia rokrocznie w dzień 19 marca, ku Temu Człowiekowi, Który był twórcą walki zbrojnej o naszą niepodległość, Który tę walkę przeprowadził i jakby wspierany mocą Opatrzności, stworzył Polskę wolną. Godny to następca tych, którzy kilka razy w czasach niewoli wzniecali walkę o wolność polskiego narodu, ale także od nich szczęśliwszy, bo dzisiaj ogarnia oczyma ziemię przez siebie tak ukochaną, ale jakże inną niż wtedy, gdy w duszy Jego i Jemu podobnych, zrywał się bunt przeciwko niesprawiedliwości — a wola podsycana najświętszemi uczuciami — parła do czynu.

Jakże inną wtedy była! I oto następują nie bezowocne manifestacje, nie święcenie rocznic, nie frazeologja, lecz czyn i praca Józefa Piłsudskiego — praca, która początkowo nie budziła wielkiej nadziei na przyszłość. Bo jakież były początki dzisiejszej potężnej armji?

Małe oddziały młodzieży, uczącej się i pracującej — maszerujące za miasto z kilkoma browningami i tam ćwiczące. Ale to wszystko rosło przedziwnie, potężniało, zataczało coraz to szersze kręgi. Wreszcie sposobna chwila nadeszła i wyłoniła się polska armja — polskie legjony. Krótkie słowa, ale w nich kryła się praca poświęcenia, zapał i siła woli.

A motorem wszystkiego, duchem ożywczym — Józef Piłsudski, człowiek, który „wyrósł ponad siebie", bo nie dokonała tego filozofja, słowo, hasło, ale doskonała praca. Z niej zrodził się cud siły moralnej, zbiorowej.

Potem nastąpiły lata walki ciężkiej, a legjony krwią swą pisały wszędzie, że Ojczyzna żyje i zginąć nie może — Józef Piłsudski na czele tych, co nieśli zew:

„W lot! niechaj skrzydła zaszumią
Hen! ponad strzechami chat,
Niechaj ocknięci zrozumią,
Że wolność uszła z za krat".

Były tam łzy, były cierpienia, krew przelano i wszystko się skończyło, bo nadszedł czas wolności czas bytu niezawisłego. I Ten, który przed laty wiódł polskich bohaterów do walk krwawych, teraz wiedzie całe polskie społeczeństwo do wielkości, do potęgi. Ten człowiek, co cierpiał za nas, nie opuszcza rąk, lecz tworzy dalej — Sami to widzimy — Wszystkich więc serca, a przedewszystkiem serca młodzieży ogarnia miłość do Tego człowieka i cześć dla potęgi Jego dzieła. W świetlanej postaci Józefa Piłsudskiego znajduje dzisiejsza młodzież polska wzór umiłowania Ojczyzny i poświęcenia się dla Niej. Niechaj nie wygląda to na frazes, bo wiemy, że w tej właśnie myśli tkwi treść przyszłego życia obywatelskiego. Musimy się uczyć poświęcenia i miłości Ojczyzny ale tej czynnej, bo przez udoskonalenia własnej duszy staniemy się ludźmi naprawdę wartościowymi.

J. W. kl. II. Brzesko.

Żale studenterji.

Dum licet et vernos etiamnunc vivitis annos, discite!

Discite! discite! Dobrze było starożytnemu mądrali tak pisać, gdy się już napchał mądrością po szyję.

Ale co znaczy jego mądrość wobec naszej? Gdyby się go spytać — kto to był Adam Mickiewicz — to pewnoby odpowiedział, że to pogromca perskich krokodyli.

Albo co znaczy jego praca wobec naszej?

On się nawet łaciny uczyć nie musiał — a my musimy wkuwać nietylko łacinę, ale i niemieckie, o którem się starożytnym mędrcom nie śniło, a którzy mimo to mędrcami byli.

Mówi się dużo o młodzieży, o młodości, o „tym wieku szczęśliwym, co do wszystkiego zdatny", o tej „rzeźbiarce, co wykuwa żywot cały".

Młodości, ty nad poziomy wylatuj!

My chcemy wylatywać, naprawdę chcemy. A kto podcina nasze skrzydła? kto hamuje nasz górny pęd? Srodzy Profesorowie nasi!

My chcemy sięgać, gdzie wzrok nie sięga, łamać czego rozum nie złamie — a oni każą nam uczyć się si-



nusów, cosinusów, kół trygonometrycznych i innych matematycznych mądrości wymyślonych na nasze utrapienie.

Nięco wolniej a jaśniej.

Gazetka nasza to my sami, to zwierciadło naszych dusz. W niej oglądamy samych siebie. Ona jest nasza, w niej tętni nasze życie, w niej możemy mówić o wszystkiem co nas boli, cieszy, interesuje...

I już w trzech pierwszych numerach naszego pisma pojawiły się artykuły o wsi polskiej, co jest niezbitym dowodem że właśnie wieś polska jest jednem z głównych naszych zainteresowań. My wiemy, że wieś jest fundamentem gmachu Rzeczypospolitej, to też pragniemy jej rozkwitu pod względem materjalnym i kulturalnym.

Musimy najpierw poznać grunt. Poznajmy wieś ale poznajmy dokładnie, z każdej tak dobrej jak i złej strony. Nie patrzmy na nią z zewnątrz, lecz wtargnijmy do środka, w jej życie wewnętrzne i poznajmy całokształt tego życia.

Nie będziemy wtedy widzieli wsi takiej pięknej, ale będzie ona nam bliższa, bo prawdziwa, rzeczywista...

Wtedy zrozumiemy, co jest w porządku, a co pozostaje nam jeszcze do zrobienia, ażeby ta sama wieś rzeczywista, ukazała się kwitnąca kulturą materjalną i moralną.

Lecz oddać całokształt życia wsi na lichym skrawku papieru, tego życia może mniej skomplikowanego niż życie miejskie, a jednak obfitującego w mnóstwo szczegółów, byłoby za trudno. Tutaj chciałabym się zająć tylko warunkami, w jakich pracuje oświatowiec na wsi.

Trzeba stwierdzić z przykrością, że dziś te warunki jeszcze, a przynajmniej nie wszędzie przedstawiają się zbyt różowo. Do oświaty pozaszkolnej bowiem zabierali się często ludzie nie mający ani odpowiedniego przygotowania ani pobudek ideowych.

Stąd też wynikła nieufność do pracowników, którzy oświatę wsi uważają za jedno z głównych swych zadań życiowych, za swój obowiązek, który nakłada na nich, jużto sam zawód, jużto pobudki ideowe, które znalazły swój wyraz w statucie Związku Nauczycielstwa Polskiego,

I to nauczycielstwo właśnie, a także i inni pracownicy, nie mający żadnych w oświacie pozaszkolnej celów ubocznych, spotykają się często, i to bardzo często z zupełnym brakiem zrozumienia dla swych wysiłków. Wynika to w znacznym stopniu z tego, że przygniatający wieś kryzys nie pozwala jej oderwać się od spraw codziennych, nie pozwala jej zrozumieć tego, że w dzisiejszych tak ciężkich czasach znajdują się jednostki, które za pracę pełną poświęcenia, nie biorą wynagrodzenia.

Stąd zdarzają się wypadki bojkotowania imprez, przedstawień, wykładów, które przecież dają wsi najpotrzebniejsze praktyczne wiadomości życiowe.

Stąd zdarzają się wypadki, że za udział w amatorskiem przedstawieniu żąda się zapłaty, która chyba musiałaby spaść wraz z opadami atmosferycznemi, bo publiczności na widowni niewiele, a w tem połowa za darmo.

W dużej mierze przyczynia się także do tego rozpolitykowanie wsi. Politykierzy bowiem różnych odcieni, grając na najniższych instynktach swoich zwolenników, zatruwają atmosferę i obracają w niwecz wszelkie wysiłki.

Prowodyrzy ci posiadają często pełną świadomość swoich czynów, a posunięcia ich idą w kie-

---

To tylko Pitagoras twierdził, że cnota zależy od liczby. Ale nie jesteśmy panami Pitagorasami. Młodość i liczby, to przecież dwie przeciwności. Nie wszystko można obliczyć — np. jak, mając 50 zł. miesięcznej pensji i 5 palców, zapłacić czesne za drugie półrocze? Tego nawet taki genjusz matematyczny, jak nasz p. Profesor z całą kolekcją książeczek logarytmicznych nie da rady rozwiązać!

O matematyko! Nie powiem, żebyś była głupia, głupia nie jesteś, jesteś nawet niegłupia — lecz nie znajdziesz osobnego miejsca w sercach naszych. Najlepiej byłoby matematykę wyrzucić z gimnazjum. Trudno będzie! Ale mierz siły na zamiary, a nie zamiar według sił. Musimy świat nowemi pchnąć tory! Można było wyrzucić rysunki, taki miły przedmiot, to można będzie wyrzucić i matematykę. Wyrzucić, wyrzucić nietylko z gimnazjum ale i z kuli ziemskiej! A wtedy już jej nic nie wróci do istnienia. Utinam!

Dum licet! Cóż właściwszego młodości — i nietylko młodości — jak nieskrępowana swoboda, wolność ruchów i poczynań, do jakich się ma ochotę!

Diogenes w beczce siedział, bo mu się tak podobało. Alcybiades na rogu ulicy przy największym ruchu w szachy grał, bo taką miał ochotę. A gdy my mamy ochotę podczas pauzy w klasie zostać, to nas wymyślają i zrzucają ze schodów niczem Papkina.

A dlaczego najpiękniejsze uczucia, jak uczucie koleżeńskości, zabija się w nas?

Jest odpytywanie powtórki... Kolega czy koleżanka w tej groźnej chwili wołają: Pomoc dajcie mi rodacy! I ja mam nie pomóc, i ja mam nie podpowiedzieć? Przecież jak mówi Makuszyński, bez podpowiadania, bez odpisywania zadań nawet genjusz do następnej klasy przejść nie może. Przecież ten pytany zawsze coś wie, np. że Attyla — to nie pasta do zębów. Coś mu jeszcze podpowiedzieć i będzie all right.

Gdy o tych wszystkich niesprawiedliwościach słyszę to się gorszę i satyry piszę.

Źleby jednak było, gdyby wszystkie udręki życia studenckiego robiły na nas wielkie wrażenie. Psułoby nam to humor. A gdy my się będziemy smucić, to kto się będzie śmiał na świecie?

Niech żyje młodość!

M. Biernatówna Gim. w Brzesku.

runku dogodzenia swoim własnym ambicjom, lub po linji demagogicznych haseł swoich partyj.

Za śmiałe jest więc twierdzenie „że obudziła się polska wieś".

My, którzy z całym zapałem wchodzimy w życie, musimy mieć realny obraz tej wsi, choćby nie tak dla nas miły, ale rzeczywisty.

A. K.

Czy kształcić się dalej?

Obecny, coraz bardziej się pogłębiający kryzys ekonomiczny i gospodarczy stworzył bardzo ciężkie warunki dla kształcącej się młodzieży. Kryzys ten po największej części dotknął rolników, a więc sferę, z której rekrutuje się większa część uczniów i uczenic szkół średnich. To, a także wysokie opłaty szkolne przyczyniły się do znacznego pogorszenia się losu studentów.

Toteż musimy sobie zdać jasno i otwarcie sprawę z obecnego położenia i zastanowić się czy należy się dalej kształcić.

Obecny typ gimnazjum, czy to będzie gimnazjum klasyczne czy humanistyczne czy inne nie daje żadnego wykształcenia fachowego. Toteż przed absolwentem stają dwie drogi: albo kształcić się dalej w uczelniach wyższych, albo też „starać się o jakąś posadę".

To pierwsze pociąga za sobą wysokie koszty i niestety obecnie wcale nie zapewnia egzystencji. Tak ukończeni prawnicy i medycy, albo plączą się bez zajęcia albo wegetują, dokładając, do swego warsztatu pracy (jeśli mają z czego). Studenci z ukończonym wydziałem filozoficznym odbywają w gimnazjum 2-u letnią praktykę i wracają do domu. Ten „owczy pęd" na uniwersytety coprawda nieco już osłabł; tak n. p. liczba prawników tego roku, jest dwukrotnie mniejszą niż poprzednio. Stanowczo na uniwersytet powinny udawać się jedynie jednostki bardzo zdolne i mające wszelkie warunki do wyjścia z walki o los zwycięską ręką.

Co do szukania posady to przytoczę tu 2 fakty autentyczne, które rzucą światło na odnośne stosunki:

1) Absolwent gimn. nie mogąc dostać się na posadę kursora, przyjął stanowisko pomocnika montera.

2) Absolwentka seminarjum, nie mogąc znaleźć posady z powodu zadłużenia się rodziców na jej kształcenie, musiała objąć posadę służącej.

Fakty mówią same za siebie.

Czyż na to trzeba było osiem lat ślęczeć w gimnazjum i uczyć się aorystów od „tithemi", aby potem zakręcać śrubki? Żadna praca nie hańbi, ale czy nie mądrzej byłoby po 7-miu klasach szkoły powszechnej udać się do szkoły Gospodarstwa domowego, by po roku a nie po 5-ciu latach mieć tę samą a może i lepszą posadę bez zadłużenia się rodziców?

Powtarzam jeszcze raz, żadna praca nie hańbi, a dobry rzemieślnik łatwiej znajdzie pracę i utrzyma się niż zdolny inteligent.

Jeżeli ktoś decyduje się na ukończenie gimnazjum to wziąwszy to wszystko pod uwagę nie powinien iść na Uniwersytet. Znacznie łatwiej i prędzej można otrzymać pracę, wyszkoliwszy się fachowo. A więc ukończyć po gimnazjum jakiś kurs. Kursy Wawelberga w Warszawie są szkołą bardzo poszukiwanych elektro i radjo-techników oraz monterów. Dalej kursy kupieckie, buchalteryjne, różnorodne kursy przy Muzeum Przemysłowem w Krakowie, których absolwenci są bardzo poszukiwani, i wiele innych.

Obecne stosunki nie pozwalają nam dłużej łudzić się. Toteż trzeba uczciwie rozważyć wszystkie „pro" i „contra" i postąpić stosownie do indywidualnych warunków materjalnych i możliwości intelektualnych.

Stanisław Rosieński gimn. II

Szczęście.

Kol. Elżbiecie B. gimn. E. O. poświęca autor.

Życie jest wieczną za szczęściem pogonią,
Pragnieniem każdego człowieka,
Na szczęście ludzie pieniądze trwonią,
Chcą je pochwycić — ono ucieka.

I tak jest ciągle, bez przerwy, bez końca,
I tego zmienić nic już nie może,
Szczęście rozbłyśnie tak, jak promyk słońca
I zaraz zblednie jak wieczorne zorze.

Są jednak chwile piękne i wesołe,
Kiedy naprawdę możesz być szczęśliwy,
Nie gardzisz wówczas tej ziemi padołem,
Nie sądzisz, że los jest niesprawiedliwy.

Niestety jednak nie trwa to zbyt długo,
I szczęście pryśnie, prześni się sen złoty,
Staniesz przed smutną żywota szarugą,
By znosić smutki, żale i zgryzoty.

Tak było zawsze i tak pozostanie,
Że smutek, radość z myśli twoich zmiecie,
Lecz będzie lepiej. Gdzie? — padnie pytanie,
Odpowiem krótko, że... na tamtym świecie.

Witold Kopff, gimn. III.

LITERATURA I SZTUKA

Pod redakcją kol. Artura Szancera.

Ostatnie nagrody.

Państwowa nagroda literacka.

Państwowa nagroda literacka w wysokości 7.000 zł. została przyznana poetce **Kazimierze Iłłakowiczównej**. Iłłakowiczówna jest poetką liryczną. Wydała dotychczas 16 tomów poezyj. Poprzednio otrzymała już nagrodę m. Wilna.

Nagroda P. A. L. dla młodych.

Nagrodę P. A. L. dla młodych w wysokości 3.000 zł. otrzymał krakowski pisarz **Jalu Kurek**, za fragment swej nowej powieści Grypa szaleje w Naprawie, p. t. „Franuś umiera w Naprawie". Fragment ten drukowany był w Wiadomościach Literackich.

Nagroda P. E. N.-klubu za najlepsze tłumaczenie.

Nagrodę P. E. N.-klubu za najlepsze tłumaczenie w wysokości 1000 zł. otrzymał **Józef Wittlin**, za tłumaczenie Odyssei, wydanej w r. 1924. Witlin jest również doskonałym poetą.

Poprzednią nagrodę P. E. N.-klubu otrzymał Boy i Aniela Zagórska, która przetłumaczyła większość dzieł Conrada.

Państwowa nagroda muzyczna.

Laureatem państwowej nagrody muzycznej, został **Feliks Nowowiejski**. Jest to kompozytor światowej sławy, który niedawno został mianowany szambelanem papieskim za kompozycje kościelne. Do najbardziej znanych jego kompozycyj należą chorały: Rota, hymn morski, hymn górnośląski i t. p., oraz opera p.t. „Legenda Bałtyku", z której arje śpiewają najwięksi śpiewacy świata m. in. również Jan Kiepura.

Nagroda „Wiadomości Literackich":

Nagrodę „Wiadomości Literackich" otrzymał debiutujący poeta Wojciech Bąk, za tom poezji p. t. „Niebieskie brzemię.

Nowa monografja o J. Piłsudskim.*)

Literatura poświęcona życiu i pracy Józefa Piłsudskiego wzbogacona została ostatnio nowem, bardzo wartościowem dziełem.

Nakładem Gebethnera i Wolfa wyszedł pierwszy tom obszernej monografji o Marszałku, pióra znanego autora licznych prac historycznych Wł. Pobóg-Malinowskiego.

Monografja Malinowskiego z wielu względów wyróżnia się z pośród wszystkich „biografij", „życiorysów", „studjów" i „szkiców" o Marszałku.

Jest ona owocem ogromnej, pięć lat trwającej pracy autora i bodaj czy nie pierwszą, wyczerpującą i źródłową książką o Piłsudskim. Posługując się wszelkiemi możliwemi źródłami dał nam autor w swej pracy najwierniejszy i najzgodniejszy z rzeczywistością historyczno-psychologiczną, obraz życia Marszałka.

Malinowski powiązał życie i losy wielkiej jednostki z tłem społeczno-politycznem i dał nam także świetny obraz stosunków i nastrojów, na których Wódz się wychował.

Z książki poznajemy więc nietylko człowieka, ale i jego epokę. Dzięki nadzwyczaj barwnemu stylowi, stanowi monografja Malinowskiego lekturę nietylko pożyteczną, ale też w wysokim stopniu zajmującą. Przeczytanie jej polecam wszystkim. Czytelnicy znajdą w pracy Malinowskiego, obraz życia Marszałka odtworzony w pełni.

Jak wspomniałem — narazie wyszedł dopiero pierwszy tom monografji, poświęcony okresowi 1867-1901. Tom ten jest bogato ilustrowany i zawiera kilkadziesiąt zdjęć i fotografij Marszałka, Jego najbliższych współpracowników i t. d. Drugi tom, który obejmie okres 1901—1908, ukaże się wkrótce.

Szabse Unger gimn. heb.

*) Władysław Pobóg Malinowski. Józef Pi[illegible]dski 1867-1901. W podziemiach konspiracji. Nakład Ge[illegible] i Wolfa Warszawa 1935.

Jalu Kurek

o aktualnych zagadnieniach współczesnej literatu[illegible]

Nasza bratnia „Kuźnia Młodych" zamieszcza w swoim ostatnim numerze zajmujący wywiad z laureatem Polskiej Akademji Literatury, Jalu Kurkiem. Niektóre zdania młodego pisarza, przedstawiającego we współczesnej literaturze polskiej kierunek tak zwanej „awangardy", są bardzo ciekawe. Charakterystycznem jest np. zdanie autora „Grypy w Naprawie" o współczesnej poezji.

Kurek uważa, ż[illegible]
czem była dawnie[illegible]
namiętności i [illegible]
ściwą dla d[illegible]
zdaniem K[illegible]
techniki
z roz[illegible]
wie[illegible]

nie normalny, sportowiec, wyraz zdrowia i tężyzny".

W natchnienie Kurek nie wierzy, tylko „przeciętnemu śmiertelnikowi potrzebne są do pisania wierszy specjalne warunki, odpowiednie dekoracje". Prawdziwy poeta „może w każdej chwili stworzyć w sobie nastrój", może w każdej chwili napisać dobry wiersz.

Ciekawy jest stosunek Kurka do „literatów" z ławy szkolnej. Wbrew zdaniom licznych krytyków uważa Kurek, że grafomaństwa u młodzieży nie należy tępić. Po dwudziestym roku życia manja pisania albo „zanika albo nabiera realniejsze kształty" i dlatego nie jest szkodliwą.

Mówiąc o stosunku młodzieży do nowych wysiłków i poczynań współczesnej literatury powiada Kurek, iż młodzież znajduje się dziś wyłącznie pod wpływem podejmującej postulaty społeczne „awangardy", Skamander zaś nie cieszy się wogóle uznaniem wśród młodzieży.

Z wywiadu dowiadujemy się także trochę o życiu młodych pisarzy z pod znaku „awangardy". Uprawiają z zamiłowaniem sport i turystykę i bardzo interesują się filmem.

Sz. U—er.

Cud nadmorski.

Dziwny tytuł — może zbyt idealistycznie ujęty, myśli nasze dopatrują się w pojęciu cudu działalności czynników nadprzyrodzonych, sił wyższych; ten cud to nie to, to cud stworzony ciężką pracą polskiego robotnika, wysiłkiem myśli polskiego inżyniera, to pełne betonu, żelaza i... naszych sentymentów miasto-port-Gdynia. Jak powstała ta „bajka morza polskiego"? Długie i nie zawsze radosne są jej koleje. Już w czasach wojny, kiedy Gdańsk nie chciał przepuszczać transportów amunicji dla Polski, decyzją Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego podjęto budowę linji kolejowej wzdłuż wybrzeża morskiego i wbito pierwsze pale w miejsce, gdzie miał powstać port. Fakt ten przesądził sprawę portu i zadecydował o jego miejscu.

Po długich miesiącach wojny, kiedy krwią wyznaczał żołnierz polski granice Rzeczypospolitej, już w Odrodzonem Państwie uchwala Sejm po wielu trudnościach budowę portu handlowego i wojennego w Gdyni. Historyczny ten moment przeważył szalę losów portu gdyńskiego, jednak długie lata, bo aż do 1926 roku roboty prowadzone były niedbale, z przerwami, dopiero po przewrocie majowym, kiedy ministrem Przemysłu i Handlu został Eugenjusz Kwiatkowski, dzięki wzmożonej akcji czynników rządowych z małej wioski rybackiej zaczął rosnąć z błyskawiczną szybkością port, o którym nie śniło się jego przeciwnikom, bo i takich miała Gdynia i do dziś mimo, że zasadnicze roboty ukończono już w roku 1930, wciąż słychać stuk młotów i hałas montowanych dźwigów, budowanych linij kolejowych i rosnących w oczach wspaniałych gmachów. O rozroście i tempie rozwoju Gdyni niech świadczą cyfry i fakty; w roku 1925 weszło do portu okrętów 85, w roku 1933 już 1150. Przeładunek w roku 1925 wynosił 50·000 tonn, w 1933 roku 2,200.000 tonn.

Wszystkie większe linje okrętowe mają swe przedstawicielstwa w Gdyni, polskie transatlantyki łączą Polskę niewidzialnemi nićmi ze wszystkiemi częściami świata, przez Gdynię idą transporty wszystkich towarów, a szczególniej węgiel z tej perły ziemi Polskiej — Śląska, transporty te dawniej szły przez Gdańsk, powodując niepowetowane straty w gospodarce państwowej, polskie okręty wojenne dumnie prężą swe stalowe cielska, strzegąc portu i wybrzeża. Dużo możnaby jeszcze przytaczać cyfr i faktów, ale te już wystarczą dla zobrazowania tempa rozrostu Gdyni. Czem są jednak nasze zachwyty wobec słów uznania gości z U. S. A., ludzi których przywykliśmy uważać za twórców współczesnego tempa pracy i ujarzmienia przyrody i techniki do swych celów. Otóż ci Amerykanie wyrazili się, że z takiemi środkami i w takim czasie jak my mieliśmy do dyspozycji, w Ameryce czegoś podobnego nie wykonanoby, tu nie pracowały tylko maszyny i bezduszne gromady robotników ale pracowała myśl i chęć twórcza całego społeczeństwa, które dążyło do urzeczywistnienia swego celu. A czyż nie napawały nas dumą słowa listu powitalnego nadesłanego niedawno Gdyni przez zbudowane na błotach pontyjskich wolą Mussoliniego miasto Littoria, w którem jako „miasto zbudowane wolą swego dyktatora na błotach, pozdrawia miasto zbudowane wolą Wodza Narodu i społeczeństwa na piaskach". Dwa symbole siły twórczej i żywotnej narodów i genjalności ich wodzów podały sobie ręce.

Gdynia to miasto kontrastów, obok jasnowłosego Europejczyka przemknie czasem barczysta postać Murzyna lub smukła sylwetka Hindusa, usłyszeć można wszystkie języki świata, wszystkie rasy i narody wydały sobie „rendez-vous" w Gdyni. Wprost z gwaru i hałasu ultra-nowoczesnego portu, asfaltowanych ulic i wielopiętrowych gmachów przechodzimy w majestatyczną, pełną niewysłowionego uroku i czaru ciszę lasku nadmorskiego, pełnego zapachu żywicy i lekkiego poszumu morza. W lasku, który porasta zbocza morskie i dochodzi miejscami, aż do miasta, ma powstać Park Narodowy imienia krzewiciela idei Mocarstwowej Polski na morzu

wielkiego miłośnika przyrody — Stefana Żeromskiego. Dziwne refleksje nasuwają się patrzącemu ze szczytu Kamiennej Góry na rozciągający się w oddali port i miasto. W myślach przesuwają się naprzód obrazy dawnych małych chatek rybackich, a później widzimy już realistyczne zarysy monumentalnych gmachów i pełen strzelających w niebo na kształt igieł dźwigów i masztów — port. Czyż to nie symbole Odrodzonej Polski? Wszak my mamy z tej zniszczonej latami niewoli i wojny, podobnej do biednej wioski rybackiej Gdyni — naszej ziemi tworzyć dzieło, któreby trwało na wieki i było przekazywane z pokolenie na pokolenia, któregoby nie skruszyli nasi otwarci i teraz ukryci za traktatami pokojowemi wrogowie. Część pracy dokonana, podłożone podwaliny pod zręby państwowości polskiej i życia gospodarczego, ale lwia część pracy przed nami, a któż to my? My młode pokolenie jak robotnicy budujący Gdynię, kształcimy się do budowy mocarstwowej Polski, aby to, co wywalczyli nasi ojcowie i bracia umocnić i podnieść na najwyższe w myśl ideologji i wskazań Wodza Narodu, aby pokazać tym, co nas wychowują, że nie zawiedziemy pokładanych w nas nadziei, że celem naszym będzie praca w Polsce i dla Polski. Na myśl przychodzą wtedy słowa Józefa Piłsudskiego w myśl których powstał „Cud Gdyni" i w myśl których budujemy potęgę Polski. — „Idą lata, których znamieniem będzie wyścig pracy, tak jak przedtem był wyścig żelaza, tak jak przedtem był wyścig krwi".

Z. P. S. O.

Chłopscy inteligenci.

Widzimy jak wielkie masy dzieci chłopskich płyną corocznie do szkół średnich lub wyższych. Widzimy, że synowie chłopscy zajmują dziś odpowiednie stanowiska w państwie. I zdawaćby się mogło, że ta tak wielka ilość pragnących wiedzy, nie próżnuje, ale owszem dzieli się nabytemi wiadomościami ze swą rodziną, krewnymi i znajomymi. Z przykrością musimy stwierdzić, że jednak jest inaczej. Ci oświeceni ludzie wracają jako inżynierowie, doktorzy, księża, adwokaci i t. d. w wielkiej ilości do wiejskiej społeczności po chleb zawodowy, ale czy wieś i poziom jej kultury zyskuje co na tem? Za mało! Społeczeństwo wymaga więcej.

Powiadają chłopi, że „najgorszy z dziada pon" i dużo w tych słowach mieści się prawdy, a pobyt w mieście przyczynił się dużo do tego panoszenia i do nieprzyznawania się do wsi. Musimy dziś, my chłopscy synowie, którzyśmy zrozumieli naszą rolę w państwie stanąć do walki, do walki pracy, zebrać swe siły i iść z hasłem na ustach „frontem do wsi", iść między te masy ludu, które wyciągają swe ręce ku nam. Organizacje młodzieży mają tu wielki głos... Kto jest temu winien? Przedewszystkiem szkoły, że zamało mówi się o wsi, zamało przysposabiają się do pracy, a co gorsze, że do syna chłopskiego cała „inteligencja" miastowa (że tak nazwę) czuje jakąś antypatję. I ten nieuświadomiony synek, nie chcący być w oku tych tą wielką belką, wyrzeka się swego pochodzenia, wstydzi się ojca i matki. Trzecim czynnikiem, który wpływa na wyrzeczenie się wsi, to jest sama wieś. Na własne oczy widziałem, jak kobiecina wiejska całowała po rękach swego syna kleryka. Chodzi jeden i drugi taki „przyszły krzewiciel oświaty", aby uczyć się na „pana" niechby mu jednak rodzice kazali podczas wakacyj iść do pracy w pole, lub paść krowy. Ostatnią poduszkę nieraz matka sprzedaje — ostatni kęs chleba odbiera sobie rodzina, aby wykształcić swego syna lub córeczkę, a ci wracają na wieś zasię poto, aby się wstydzić swego ojca i pługa. Są tacy, którzy się pracy nie wstydzą, a z tych znów naśmiewa się wieś „taki pon i krowy pasie".

Musimy to zrozumieć, musimy pokazać, że się nie wstydzimy i musimy wybaczyć im ich nieświadomość. Gorzej przedstawia się jeszcze ze studentkami, właściwie przyszłemi „nauczycielkami", które bez posad siedzą na wsi. Te nie są już zdatne do żadnej pracy. Taka „paniusia", w pole nie pójdzie, boby sobie rączki powalała — zresztą mamusia nie pozwoli — przecież nauczycielka. I te kobiety na wsi marnują się — dlaczego? — bo nie są przygotowane do pracy... Prawdziwym inteligentem chłopskim na wsi jest poniekąd nauczyciel, a to dzięki szkole rolniczo-społecznej w Brodach, która corocznie wypuszcza wielki zastęp pracowników społecznych na wsi. Ci wszyscy pracują pozytywnie. Trzeba na tem miejscu stwierdzić, że autorytet nauczyciela prawdziwego syna wsi, w społeczeństwie wiejskiem silnie wzrasta. Chłopscy inteligenci doktorzy, księża, adwokaci mogą brać wzór i przykład z pracującego w lichych warunkach materjalnych nauczyciela.

Moja piosenka.

Przy stole siedzę sam na sam
Przede mną greka leży,
Choć do nauki zapał mam,
Lecz zlekka leń mię bierze.
Lecz umiem przezwyciężyć się,
Z lenistwa — rezygnuję!
Hej, chwytam grekę, — raz-dwa-trzy!
I kuję! kuję! kuję!
Przeważnie mi się zdarza tak,
Gdy dzisiaj grekę kuję,
To wiedza mi ulata gdzieś,
A ja z niej jutro pruję.
Lecz znów ją mocno chwytam w garść —
Wszak honor swój szanuję,
W takt kiwam głową, mruczę w głos
I kuję! kuję! kuję!
A może zamiast kuć — na lot
Orlemi pomknąć pióry?
Kowalom orle skrzydła wpiąć!
Nie kuć — lecz mknąć do góry?!

„Wowka" gimn. I. kl. VII



KRONIKA ZAKŁADÓW



GIMNAZJUM I.

Dnia 31. I. odbył się w sali świetlicy i w sali gimnastycznej uroczysty opłatek.

Dnia 1. II. odbyła się akademja dla uczczenia Imienin P. Prezydenta Rzplitej p. prof. dra Ignacego Mościckiego.

Dnia 9. II. odbyła się zabawa taneczna, podczas której bawiono się doskonale.

Dnia 16. II. odbył się wieczorek L. M. i K. ku uczczeniu Święta Morza.

Dnia 23. II. urządziła klasa VI.a wieczorek śląski, który zaszczycili swą obecnością p. p. dyrektorowie: Warcholik i Kargol. Wieczorek udał się bardzo dobrze.

Dnia 2. III. odbyło się zebranie Rady Naczelnej, podczas którego dokonano wyboru nowego Zarządu. Wójtem szkolnym został jednogłośnie obrany kolega Biłyk Leon z kl. VII-ej.

Dnia 5. III. odbyła się herbatka kl. VII. Nastrój był doskonały. Specjalnie chwalono bufet.

GIMNAZJUM II.

Dnia 2/II br. staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej odbył się w sali świetlicy uroczysty poranek z okazji Imienin Pana Prezydenta. Program urozmaiciły występy chóru i orkiestry oraz projekcje obrazów z Gdyni.

Koło Sportowe urządziło 4-rodniową wycieczkę do Zakopanego na Święto Zimy.

Gmina Gimn. II. urządziła w dniu 2/III. w sali świetlicy zabawę taneczną. Przygrywała orkiestra 16 p. p.

GIMNAZJUM III.

W dniu 1 lutego odbył się uroczysty poranek z okazji Imienin Głowy Państwa, Prezydenta Ignacego Mościckiego, a równocześnie z okazji 25-lecia pracy naukowej Solenizanta. W program uroczystości weszły: przemówienie, orkiestra oraz produkcje chóru gimnazjalnego.

Staraniem niedawno założonego Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej, dnia 11/II. jako 15 tą rocznicę odzyskania morza, odbył się „Wieczorek morski". Na program „Wieczoru" złożyło się przemówienie, obrazujące dorobek Polski na morzu, oraz chór harcerski, który odśpiewał szereg pieśni żeglarskich. Przemówienie (a względnie referat) było bogato ilustrowane przeźroczami.

Dnia 21/II. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej, na którem ustępujący Zarząd oddał urzędowanie nowemu Zarządowi, wybranemu z początkiem lutego przez głosowanie. Nowy Zarząd przedstawia się następująco: Wójt nacz. kol. Szewczyk A., sekretarz kol. Figel W., skarbnik kol. Cabaj W., I. zast. nacz. Wójta kol. Weber A. oraz II. zast. kol. Ryblewski J.

Z okazji rocznicy wstąpienia na tron obecnego papieża Piusa XI. Sodalicja Marjańska urządziła dnia 22/II. Akademję papieską. Po zagajeniu, piękny i pouczający referat na temat „Kościół a cywilizacja" wygłosił kol. Sowa S., poczem kol. Kopff zarecytował „Kazanie św. Piotra" („z Quo Vadis"). Pod koniec zabrał głos bawiący na akademji z ramienia ks. Biskupa, ks. prałat dr. Lubelski. Całości dopełniły produkcje chóru i orkiestry.

W dniu 4 marca, jako święto Patrona Zakładu św. Kazimierza, odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez J. E. ks. biskupa Lisowskiego, który wygłosił w czasie nabożeństwa dłuższe kazanie. Wszyscy uczniowie przyjęli w tym dniu z rąk ks. Biskupa Komunję św.

Świetlica zdobywa coraz bardziej stanowisko ośrodka życia gimnazjalnego. Bywa stale przepełniona. Przyczyną tego są przedewszystkiem koncerty zespołu mandolinistów (2 razy w tyg.) oraz z płyt gramof. Ostatnio była otwarta w Świetlicy „Wystawa pomocy naukowych" z dziedziny kultury klasycznej. Turniej szachowy dobiega już do końca.

„B"

KRONIKA PAŃSTW. GIMN. KOED. W BRZESKU.

za czas od 1/I.—1/III. 1935.

26/I. W sobotę o godzinie 5 wieczór, staraniem gminy międzyklasowej, odbyła się tradycyjna uroczystość „Opłatka". Komitet powołany do urządzenia uroczystości, wykazał swą pomysłowość i inicjatywę. Obok szeregu pięknie opracowanych kolend, odśpiewanych przez chór całego Zakładu, Harcerze wystąpili ze szopką, odbierając szczerze zasłużone oklaski za humor i niewyczerpany dowcip.

31/I. 72-gą rocznicę powstania styczniowego, zakład nasz uczcił uroczystym wieczorkiem, który został przygotowany przez kl. VII. Program starannie wykonany, bogaty i urozmaicony, sprawił podniosłe wrażenie.

W dniu 1/II. staraniem gminy szkolnej, odbył się poranek ku czci Pana Prezydenta Rzeczplitej Ignacego Mościckiego. Na program złożyły się produkcje chóru i orkiestry, deklamacje i referat.

Uroczystość z dnia 3/II. Celem uczczenia 15-lecia odzyskania morza, urządzono poranek, który wypadł nienadzwyczajnie.

Poranek z dnia 17/II. Sod. Uczenic Lud. Uczniów dla uczczenia 13-lecia pracy papieskiej Piusa XI. urządziła poranek. Punkty programu były dobrze obrane, starannie przygotowane i dzięki temu poranek ogromnie się podobał.

Kurs robót szydełkowych, trykotarskich. Z ramienia Zarządu, pierwszy zastęp Harcerek urządza kurs robótek szydełkowych i trykotarskich. Kurs odbywa się w środę każdego tygodnia od 15—18.

Dnia 21/II. 1935 r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Zarządu Gminy Szkolnej. Zastanawiano się nad urządzeniem uroczystości 19-go marca a także toczyła się ożywiona dyskusja nad sprawą korespondencji z emigracją.

„Solwejg".

SEM. MĘSKIE.

W dniu 1 lutego 1935 r. odbyła się akademja z okazji Imienin p. Prezydenta.

5. II. 1935 urządzono pogadankę o morzu dla kandydatów i dla „Szkoły ćwiczeń“. Pogadankę interpretowano przeźroczami.

16 II. 35. Staraniem „Komitetu Rodzicielskiego“ oraz drużyny harcerskiej przy P. S. N. M. w Tarnowie odbył odbył się w sali „Gwiazdy“ wieczorek harcerski zakończony zabawą taneczną.

Na zaproszenie Seminarjum Naucz. Żeńsk. oraz P. S. N. M. przybył do Tarnowa chór „Melodja“ z Mielca Pierwszy występ tegoż chóru odbył się w „Domu Żołnierza“, drugi z udziałem liryczny tenora p. Woźniaka w sali „Marzenie“. Po koncercie urządzono wieczornicę w sali „Gwiazdy“.

KRONIKA SZKOŁY HANDLOWEJ.

W dniach 27, 28, 29 stycznia odbyły się w naszym Zakładzie lekcje pokazowe z nauki o handlu i towaroznawstwie. Lekcje pokazowe z towaroznawstwa miały klasy III. B., II. C., z nauki o handlu III. C. Na lekcjach było obecnych około 50 osób z różnych stron Polski i tak: Minist. Wizytator p. Tatoń, Naczelnicy wydziałów Szkół Zawodowych, Wizytatorzy Szkól Handlowych Krakowskich, Lwowskich, Śląskich, Lublina. Dyrektorzy Szkół Handlowych Krakowskich, Lwowskich i Śląskich. Po lekcjach klasy III. zwiedziły sklepy tarnowskie. Ponadto urządzono wystawę towarów Steindla.

Dnia 31 stycznia odbył się opłatek, połączony z zabawą młodzieży.

Dnia 1 lutego odbył się poranek, ku uczczeniu imieniu P. Prezydenta. Dnia 10 lutego, staraniem Kółka Ekonomiczno-Gospodarczego, odbył się poranek ku uczczeniu 15-lecia zaślubin Polski z morzem, na którym po wygłoszeniu referatów, wyświetlono film „Morze Polskie“. Dnia 23 lutego odbyła się zabawa, na którą przybyły delegacje z innych zakładów.

KRONIKA GIMN. E. ORZESZKOWEJ.

Dnia 1 lutego odbył się w naszym Zakładzie poranek, z okazji imienin P. Prezydenta Rzeczpospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego. Na program złożyły się referaty, deklamacje i chór.

Staraniem Gminy Szkolnej, odbyła się dnia 16 lutego w sali gimnastycznej zabawa taneczna, na której prócz zaproszonych kolegów, było obecne grono profesorskie i rodzice. Przygrywała orkiestra 16 p.p.

Dnia 23 lutego urządziła kl. II. herbatkę, na którą zaprosiła grono profesorskie. Bawiono się b. miło.

KRONIKA SEMINARJUM IM. BŁ. KINGI

1. II. Z okazji imienin Pana Prezydenta odbył się uroczysty poranek.

17. II. Sekcja Misyjna przy sodalicji naszego zakładu urządziła akademję z okazji 13-tej rocznicy intronizowania papieża Piusa XI.

W dniu tym odbyło się także przedstawienie p. tyt. „Żółta misjonarka“.

Co drugą sobotę odbywają się w świetlicy wieczornice, urządzane przez poszczególne klasy.

ŚR. SZKOŁA ZAWODOWA ŻEŃSKA.

Dnia 1 lutego odbył się staraniem uczennic tutejszego zakładu poranek ku uczczeniu imienin Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej dr. Ignacego Mościckiego. Na program poranku złożyły się deklamacje, przemówienia, odczyty i śpiew chóru szkolnego.

Dnia 5 lutego odbyło się zebranie Zarządu Gminy Ogólnej, na którem przewodniczące kursów, kółek i sekcyj, złożyły sprawozdania ze swych działalności.

Dnia 10 lutego odbył się poranek z okazji rocznicy odzyskania morza. Po wygłoszeniu kilku deklamacyj i odczytaniu referatów, zostały wyświetlone obrazki z nad morza. Na zakończenie przemówiła do nas p. Dyrektorka, zachęcając nas do założenia na terenie naszego zakładu Ligi Morskiej i Kolonialnej.

GIMN. HEBR. SAFA BERURA.

Z okazji imienin Pana Prezydenta, odbył się dnia 1 lutego w sali gimnastycznej uroczysty poranek, urządzony staraniem Komisji państwowej, przy gminie naczelnej. Na program akademji złożyły się: przemówienie, deklamacja i produkcje chóru szkolnego. Po akademji udała się młodzież do Templum, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo, poprzedzono okolicznościowem kazaniem p. prof. rabina dr. M. Weissmana. Ostatnio na terenie Zakładu założone zostało koło L. M. i K.

W bieżącym tygodniu staje kl. VIII. poraz pierwszy w historji Zakładu do końcowych egzaminów z przedmiotów judaistycznych. Z okazji tej pierwszej matury, odbędzie się w sobotę dn. 9 bm. w sali Sokoła uroczysta akademja, na której między innymi wystąpi z przemówieniem dr. Tartakower z Łodzi.

Moja pierwsza randka.

Było to w zamierzchłych czasach mojej „sztuby“. Było to wtedy, gdy byłam święcie przekonana, że student siódmej i ósmej gimnazjalnej nie nosi do szkoły drugiego śniadania, bo to przecież nie wypada. Było to wtedy gdy marzyłam: „Och żeby już być w czwartej“. I było to wtedy, gdy jeszcze nie byłam ani na jednej „randce“ ze studentem. I raz, gdy wyszłam z koleżanką ze szkoły przystąpił do nas prawdziwy student z czterema paskami i przywitał się z moją koleżanką. Dech mi zaparło. Jakto? Czy nie śnię przypadkiem? Ale nie. Przecież słyszę wyraźnie z wielką ceremonją wymawiane słowa: „Bardzo mi przyjemnie, Zet jestem“ i widzę wyciągniętą ku mnie atramentem poplamioną prawicę. Jakiego ja spiekłam raka. Zapomniałam, którą rękę należy podać.

Nareszcie ruszyliśmy. Koleżanka mieszkała bliżej, ja o kilka kroków dalej. Przy bramie jej domu mrugnęła porozumiewawczo, (nie wiem jeszcze dziś do kogo z nas było to skierowane) i pożegnała się. Poszliśmy dalej, Ja nie, powiedziałam ani słowa. On także. Wreszcie wpadł na nowy pomysł i powiedział: „Koleżanko proszę ja poniosę teczkę“. Bałam się odmówić. Zaczęła się rozmowa o kolorze teczki, o jej ciężarze, zawartości, a wreszcie jak zwykle o „budach“ i „belfrach“. Nigdy już chyba żadna rozmowa tak mnie nie zainteresuje. „Jaki on mądry, myślałam. A jaki wymowny! Nie przymierzając, jak nasz król Salomon“.

A przy bramie spytał mię, czy chcę być o szóstej wieczorem w ogrodzie. Czy chciałam? Ależ naturalnie! Dnia tego nie mogłam jeść obiadu. Nie mogłam uczyć się. Ciągle myślałam coby ubrać, o czem mówić i wogóle jak to będzie. Pamiętam, że na środkowym palcu prawej ręki miałam „wieczną“ niebieskawo-czarną plamę od atramentu. Jak ja ją tego dnia czyściłam, do ilu djabłów ją posyłałam dlatego, że ani rusz, zejść nie chciała. Nareszcie byłam gotowa. Czy może nie zapóźno? Przyszłam o wpół do szóstej i ukrywszy się w sieni szkoły ogrodniczej, czekałam. Jak powoli szły minuty, jak dłużył się czas. „A może już późno? Może był i poszedł? A może... może... nie przyjdzie?“ Później już, dużo później, dziwiłam się, że wtedy nie osiwiałam.

Ale przyszedł. Punktualnie o szóstej. Teraz mnie się nie spieszyło. Pięć po szóstej wyszłam z bramy.

Ceremonjalne przywitanie. Idziemy. Siadamy na jakiejś ławce. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, w której części ogrodu siedzę. „Pierwsza randka, pierwsza randka“ grało mi w duszy. „Och jaką jutro minę zrobią moje dziewczynki“. Nagle słyszę — „Prawda koleżanko, jaka piękna pogoda? Ptaszki śpiewają, słońce zachodzi czerwoną łuną. Smutno czegoś człowiekowi. Tęskno. Ot najlepiej zakurzyć. A koleżanka paląca?“ Jak długo żyję papierosa w rękach nie trzymałam. A tu masz „paląca“. Naturalnie paląca, „Już dzisiaj wypaliłam może z dziesięć, a może z trzydzieści sztuk. Dlatego teraz nie mogę palić. Za jakie pół godzinki.“ Zdążę zwiać — dokończyłam w myśli. A tymczasem on zapalał popierosa. Jeżeli mię wzrok nie mylił, drżały mu troszkę palce. Ale nic. Pociągnął raz drugi, trzeci, potem dym połknął i wypuścił go nosem. „Prawie jak tatuś“ myślałam. Strząsnął popiół małym palcem lewej ręki. Ano dobrze, pali dalej. Jeszcze kilka pociągnięć. Wtem spostrzegam, że blednie. Staje się coraz bledszy i zaciska wargi. Strasznie mi się go żal zrobiło. „Co koledze?“ pytam. A on nagle porywa się z ławki i biegnie za najbliższy pień drzewa. Stamtąd doleciał mię charakterystyczny głos, albo raczej dźwięk jaki wydaje się przy jeżdżeniu do „rygi“. Zimno mi się zrobiło. Więc jakże? Co robić, takie świństwo! A tu słońce nagle zaszło, mrok połączył pojedyncze liście krzewów i uczynił z nich ciemne, drgające lekko ściany. I z za drzew ukazał się ciekawy nażarty księżyc. Arogancko i bezwstydnie śmiał się ze mnie.

Wstałam i zaczęłam uciekać. Jeszcze ławka, jeszcze zakręt, wnet furtka, już ulica. A potem coraz szybciej, coraz szybciej, do domu. A wieczór po wylaniu strumienia łez w moją poduszkę, przyrzekłam sobie święcie, nigdy już na randki nie chodzić.

Podobno przyrzeczenia nie dotrzymałam.

HARCERSTWO.

Druhny i druhowie.

W czasopiśmie „Świt“ został zorganizowany specjalny dział harcerski, pod redakcją I druż. harc. im. Zawiszy Czarnego. Prosimy zatem wszystkie harcerki i harcerzy o jaknajliczniejsze przysyłanie różnych artykułów, feljetonów, wierszy i nowel o treści harcerskiej. Prosimy także wszystkie drużynowe i drużynowych (ewent. wyznaczonych zastępców) Hufca Tarnowskiego, o pisanie krótkich sprawozdań z pracy swoich drużyn, z całego miesiąca, od marca włącznie, które wraz z wyżej wymienionemi artykułami winni (e) przynosić w przedostatnią sobotę każdego miesiąca w godzinach urzędowych Hufca (w gimn III) i składać je na ręce dh. Plenia St. lub dh. Ligusa Leona. Druhny zaś w godzinach urzędowych Hufca Żeńskiego, w przedostatnie środy (do I sem. im bł. Kingi). Czuwaj!

Redakcja działu.

Kronika drużyn męskich.

Dnia 24 lutego odbyła się w harcówce I. Tow. zbiórka Tarnowskiej Drużyny Zlotowej, Na zbiórce poszczególne zastępy popisywały się pokazami solowemi, ogniskowemi i scenicznemi. Pokazy te będą urządzone poraz drugi na Zlocie Harcerskim w Spale, przy ogniskach, na scenie i t. p. Wykonanie pokazów

ZE SCENY i ESTRADY.

2 koncerty p. Z. Adamskiej i p. O. Martusiewicz.

P. Z. Adamską i p. O. Martusiewicz, słyszałem w Tarnowie 2 razy. Mimo podobnego programu oba koncerty różniły się pod wieloma względami. To też omówię każdy osobno, a potem dopiero postaram się określić różnice i analogje jakie pomiędzy obu koncertami się zaznaczyły.

Rano — była właściwie audycja muzyczna z objaśnieniami, a nie koncert. Program uboższy, zato bardziej popularny. Podkreślić tu należy sympatyczne ustosunkowanie się p. Adamskiej do Publiczności. Uśmiechnięta twarz, miłe objaśnienia zjednały tarnowską młodzież dla tej wielkiej artystki. Wybaczyć jej więc możemy pewien „faux pas“, jakim był dla nas epitet „dzieci“.

Pod względem muzycznym stał koncert, względnie audycja na wysokim poziomie. Przedewszystkiem zachwycił nas przepiękny dźwięk czela p. Adamskiej, oraz nieskazitelna technika obu artystek. Na specjalne wyróżnienie z pomiędzy utworów czelowych zasługuje Gavotte Poppera, rasowa kompozycja czelisty oraz bardzo melodyjny „Łabędź“ Saint-Saens'a. Z odegranych przez p. Martusiewicz 3 utworów fortepianowych najlepiej odpowiadała jej „Prząśniczka“ Moniuszki w przeróbce Melcera.

Wspaniała technika olśniła tu słuchaczy. Mniej dobrze wybranym był Polonez A-dur Chopina. Wprawdzie p. Martusiewicz ma uderzenie bardzo zbliżone do męskiego jednak nie jest ono tak silne jak mężczyzny. Poloneza A-dur potrafi zagrać doskonale tylko mężczyzna. Dlatego też i p. Martusiewicz nie oddała go zupełnie dobrze. Powinien on brzmieć inaczej, bardziej po męsku: majestatycznie i potężnie. (Kobiety zresztą rzadko grają tego poloneza i dziwić się należy, że p. Martusiewicz, wybrała właśnie ten utwór na audycję, tembardziej, że wieczorem pokazała nam dowodnie, jak bogatym i efektownym jest jej repertuar).

Drugą ujemną stroną audycji był dobór naddatków. Zamiast utworów efektownych powtarzały artystki kompozycje poważne, podczas gdy z „bisami“ rzecz się ma zwykle przeciwnie.

Stwierdzić natomiast należy z radością duże wyrobienie muzyczne młodzieży. Tak! Zawstydziliśmy starszych. Podczas gdy na audycji sala „Sokoła“ była wypełniona po brzegi rozentuzjazmowaną młodzieżą, to wieczorem, mała sala Kasyna świeciła pustkami. A przecież wieczorem dopiero był koncert w pełnem tego słowa znaczeniu. Klasyczne i modne kompozycje wypełniały bogaty program. To też teraz dopiero mogliśmy ocenić należycie wysoki poziom gry i kunszt p. Adamskiej i p. Martusie-

było naogół słabe. Najlepiej spisała się XI Tw, oraz I gromada starszo-harcerska.

I. Tw. (gimn. III) walczy w turnieju szachowym o mistrzostwo drużyny. Zwycięzca oraz dwaj jego następcy zostaną obdarowani pięknemi i cennemi nagrodami.

I. Żegl. (gimn. III) Zbudzona ze snu zimowego przez „Jucia" rozpoczęła I tarnowska drużyna żeglarska intensywną pracę, przygotowując się do sezonu wioślarskiego.

II. Tw. (I gimn.) Drużyna harcerska przy pierwszem gimnazjum wywiązuje się znakomicie ze swych obowiązków względem bliźnich, urządzając w każdą sobotę podwieczorki dla ubogich dzieci.

W specjalnej sali, spędzają dzieci pod dozorem harcerzy kilka godzin, wśród pożytecznych zabaw i rozrywek.

VI. Tw. (P. Szk. im. Kopernika) urządziła 9 lutego „herbatkę drużyny", na którą zaproszono Władze Szkolne oraz delegacje innych drużyn.

X. Tw. (Szk. handlowa). Jest to drużyna młoda, jeszcze harcersko niewyrobiona, to też prawie wszyscy druhowie przygotowują się obecnie do III stopnia.

Drużyny Kolejowe oraz gromada starszo-harcerska urządziły sobie 2-go lutego „Opłatek", w którym wzięli udział zaproszeni przedstawiciele P. K. P. oraz rodzice harcerek i harcerzy. Wszyscy ubawili się dobrze w wesołej atmosferze, gdyż miejscowe drużyny wystąpiły z solidnie przygotowanym programem. Po „Opłatku" odbyła się „tańcówka" dla starszych harcerzy i harcerek, oraz dla zaprószonych gości.

UWAGA! POJEDYNEK!! UWAGA!

I. drużyna harcerzy im. Zawiszy Czarnego, wzywa na „pojedynek na pióra" w „Świcie" II. harcerską drużynę żeńską z gimn. SS. Urszulanek.

Warunki i rodzaj broni (artykuły o zlocie, feljetony i t.p). zechce łaskawie podać wyzwana drużyna.

Sekundanci I. Tw.

1. Komendant Hufca dh. kpt, Tomkiewicz, 2. Referent zlotowy dh. Kossowski Tadeusz.

wicz. Doskonała akustyka malutkiej salki potęgowała wspaniały ton, jaki emanował z wiolonczeli p. Adamskiej. Z pomiędzy wielu doskonale odegranych utworów, bardzo trudno tu coś wyróżnić. Najefektowniej wypadły tu znowu kompozycje Poppera: Tarantella i Gavotte, oraz znany nam z rana „Łabędź" Saint-Saensa. Z utworów fortepianowych podobał się bardzo, modny taniec ekscentryczny F. R. Łabuńskiego, oraz Prząśniczka.

A teraz refleksje ogólne: Po występach domorosłej orkiestry i studenckich muzyków-dyletantów, słyszeliśmy po raz pierwszy na audycji, prawdziwych artystów. Zawdzięczamy to inicjatywie naszych p. p. Dyrektorów z p. Dyr. Warcholikiem na czele oraz Organizacji Ruchu Muzycznego w Polsce „Ormuz". Bądźmy im więc za to wdzięczni.

I jeszcze coś. Rano traktowały artystki, młodzież tarnowską, trochę lekceważąco, a młodzież stawiła się w komplecie. Wieczorem było odwrotnie. Artystki dały ze siebie wszystko, a starsze pokolenie tarnowskich melomanów, potraktowało je z pewnem lekceważeniem, ignorując z małemi wyjątkami koncert. Tem lepiej dla nas. Skorzystaliśmy podczas audycji i pokazaliśmy co potrafi dzisiejsza młodzież, tym, którzy mówią o jej słabym poziomie kulturalnym. Niech nam to będzie bodźcem do dalszej pracy nad umuzykalnieniem samych siebie i ogółu młodzieży szkolnej.

Na naszej antenie.

Dnia 1 lutego cała Polska obchodziła uroczyście Imieniny oraz rocznicę pracy naukowej P. Prezydenta Rzplitej dr. prof. Ignacego Mościckiego.

—o—

10 lutego w piętnastą rocznicę odzyskania dostępu do morza odbyła się w Gdyni uroczystość wręczenia daru Littorji, miasta we Włoszech, powstałego na błotach pontyjskich, miastu Gdyni. Dar ten w postaci cennego puharu miał napis: „Pamiętaj Gdynio, że wola narodów i genjalność wodzów zawsze osiąga zamierzane cele!" Na uroczystość przybyli specjalni delegaci ambasady włoskiej w Warszawie. Uroczystość ta była manifestacją przyjaźni dwóch potężnych narodów. Także we wszystkich miejscowościach Polski odbyły się uroczystości morskie.

—o—

Obie Izby Ustawodawcze zajmowały się w lutym przedewszystkiem sprawą uchwalenia budżetu na rok 1935. Na jednym z plenarnych posiedzeń Senatu p. premjer Kozłowski wygłosił obszerne przemówienie, dotyczące całokształtu polityki rządowej. Także i inni ministrowie wygłaszali przemówienia, dotyczące przeważnie ich resortów. W dniu 5 III. Senat ostatecznie zatwierdził budżet oraz uchwalił nową ustawę skarbową.

—o—

Jak wiadomo w styczniu b. r. bawił w Warszawie burmistrz miasta Drezna p. Zoerner. Obecnie wyjechało do Drezna kilku wybitnych przedstawicieli samorządów miejskich z p. Starzyńskim, prezydentem m. Warszawy na czele, aby złożyć rewizytę. Goście polscy byli przyjmowani w Niemczech z wielką serdecznością. Wzięli oni również udział w uroczystościach szopenowskich w Dreźnie.

—o—

Gen. Gąsiorowski, szef. Sztabu Głównego w towarzystwie kilku oficerów udał się na przełomie lutego i marca z oficjalną wizytą do państw bałtyckich. Polska misja wojskowa odwiedziła więc Łotwę, Estonję i Finlandję. Polscy oficerowie zapoznawali się w czasie swej podróży z organizacją wojsk wyżej wymienionych państw. Należy nadmienić, że wszędzie byli serdecznie przyjmowani.

—o—

Władze czeskie dalej prześladują Polaków zamieszkałych na terenie Czechosłowacji. We wsiach czysto polskich zakłada się szkoły czeskie i zmusza Polaków do wysyłania do tych szkół swych dzieci. Opornym grozi zwolnienie z pracy oraz najrozmaitsze szykany ze strony władz. Wiele rodzin polskich zamieszkałych w pobliżu granicy polskiej, otrzymało nakaz opuszczenia granic Czechosłowacji.

—o—

Francja wydala w dalszym ciągu polskich robotników mimo interwencji polskich konsulatów. Niedawno wyjechało z pod Paryża kilka pociągów wiozących wysiedlonych Polaków z ich rodzinami.

Narady nad zawarciem układu handlowego toczące się od dłuższego czasu w Londynie pomiędzy przedstawicielami Anglji i Polski zostały ukończone. Pakt został podpisany. Ze strony Polski podpisał go bawiący w Londynie minister przemysłu i handlu Florjan Rajchman.

—o—

W lutym b. r. został założony w Berlinie „Instytut polsko-niemiecki“, którego celem jest zbliżenie kulturalne między dwoma sąsiadującemi narodami. Na uroczystem otwarciu instytutu byli obecni: ambasador Polski w Berlinie p. Lipski, premjer pruski Goering, minister propagandy Rzeszy Goebbels oraz wiele innych wybitnych osobistości tak ze świata politycznego, jakoteż naukowego i kulturalnego. Otwarcie instytutu uświetnił znakomity tenor polski Jan Kiepura, którego śpiew publiczność niemiecka przyjmowała niemilknącą burzą oklasków. Założenie Instytutu polsko-niemieckiego jest dalszym krokiem do zacieśnienia przyjaznych stosunków między Polską a Rzeszą Niemiecką.

—o—

W pierwszej połowie lutego bawił w Londynie premjer francuski wraz z ministrem Lavalem. Ministrowie francuscy odbyli szereg narad z mężami stanu Anglji. Narady dotyczyły szczególnie stosunków angielsko francuskich, a także sprawy przyznania Niemcom równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń oraz sprawie „paktu wschodniego“. Narady wykazały zupełną zgodność kierunków polityki Francji i Anglji. Wynikiem obrad był projekt paktu lotniczego Na mocy tego paktu państwa podpisujące zobowiązałyby się do zbrojnego wystąpienia przeciwko temu państwu, które przy pomocy sił powietrznych zaatakuje jedno z państw podpisujących traktat. W sprawie „paktu wschodniego“ ang. minister spraw. zagr. Simon postanowił wyjechać specjalnie do Berlina, Warszawy i Moskwy, aby nakłonić te państwa do przyjęcia paktu. Niemcy godzą się na podpisanie paktu lotniczego.

—o—

Niedawno kanclerz austrjacki Schusnigg oraz min. spraw zagr. Berger Waldeck bawili w Paryżu a następnie w Londynie. Ministrowie austrjaccy naradzali się z rządami francuskim i angielskim nad sprawami naddunajskiemi.

—o—

Zatarg włosko-abisyński znacznie się zaostrzył w ostatnich czasach. Włochy ogłosiły częściową mobilizację i wysyłają swe wojska do Erytrei i Somali (kolonje włoskie w Afr. Wschod.). Należy zaznaczyć że Abisynja wyszła z poprzedniej wojny z Włochami obronną ręką. Zatarg między Włochami a Abisynją jest tem groźniejszy, że Japonja wcale nie tai swych sympatyj do Etjopji i okazuje że w razie wojny stanie po stronie Abisynji. Dlatego wybuch tej wojny może być początkiem nowej zawieruchy światowej.

-o—

W Grecji wybuchła groźna rewolucja, na czele której stanął 72-letni, wybitny mąż stanu, były premjer Venizelos. Po stronie rewolucji stanęła większa część floty wojennej oraz floty powietrznej. Na czele wojsk rządowych stanął gen. Kondylis który jest pewien wygranej. Narazie jednak wojna domowa toczy się w całej pełni. Francja w trosce o los swych obywateli, mieszkujących w Grecji, wysłała kilka okrętów wojennych na wody greckie.

—o—

W dniu 1 marca Saara ostatecznie przeszła w ręce niemieckie. Tak na terenie Saary jak i całej Rzeszy odbywały się wszędzie manifestacje z okazji zwycięstwa Hitlera w Saarze. „B“

Sport.

Na walnem zebraniu K. Z. O. P. N-u została przeprowadzona reorganizacja rozgrywek piłkarskich. Obecnie będą rozgrywane mistrzostwa jesienno-wiosenne W związku z tem utworzono jedną tylko grupę A-Klasową liczącą 15 drużyn. Z Tarnowa do grupy tej należeć będzie jedynie „Tarnovia“, gdyż wniosek o awans „Metalu“ do klasy A został wprawdzie przyjęty na walnem zebraniu K. Z. O. P. N u lecz został odrzucony przez P. Z. P. N. Tarnowskie drużyny przygotywują się pilnie do nadchodzącego sezonu i w krótkim czasie wyjdą już na boiska.

Na sali Sokoła I. odbywa się doroczny turniej gier sportowych z udziałem „Sokoła“, „Metalu“, „Tempa“, „Samsonu“, „16 pp.“, „Jutrzenki“. Szanse na zdobycie mistrzostwa w koszykówce ma (Tempo), a w siatkówce również Tempo. W rozgrywkach tych daje się zauważyć znaczne podniesienie poziomu gier sportowych w Tarnowie.

Humor.

Mała córeczka państwa Cypleinów połknęła pięciozłotówkę. Przerażona matka biegnie do lekarza:

Czy mogę panie doktorze zaufać panu tę operację?

Niech pani będzie zupełnie spokojna. Jeden grosz pani nie zginie.

—o—

Do owocarni wchodzi jakiś klijent i pyta.

— Czy są świerze banany?

— Niestety, zabrakło.

— To zapewne pan ma pomarańcze?

— Przed chwilą sprzedaliśmy ostatnią.

— Może więc są winogrona?

— Będą za dwa dni.

Co do licha. To jest owocarnia, czy biuro informacyjne.

—o—

Do pana Kotka przybywa wierzyciel. Drzwi otwiera mu mały synek.

— Czy zastałem tatusia?

— Niestety z przykrością muszę panu powiedzieć, że tatusia niema.

Wierzyciel pyta: Dlaczego „z przykrością“? —

— Bo nie lubię kłamać.

LITERAT.

— Czem się pan trudni?

— Jestem literątem.

— Pisuje pan książki?

— Nie, ja wybijam litery w kaloszach.

DWA KŁAMSTWA.

Ja tylko raz w życiu skłamałem,

Dodaj jeszcze ten raz, to będzie dwa!

OSTATNIE ŻYCZENIE PRZED STRACENIEM.

Prokurator: Czy macie jakie ostatnie życzenie?

Skazaniec: Chciałbym się rozwieść z żoną.

U KRAWCA.

. Co słychać panie mistrzu?

Źle panie dobrodzieju! Zastój na całej linji więc człowiek żyje tylko z akcji wywrotowej..

— Co pan też opowiada?!

— No tak. Wszyscy moi klijenci przynoszą mi tylko starą garderobę do nicowania i z tego wyłącznie żyję.

WILGA HIPOLIT gimn. II

Pojednanie.

Nowela.

Maciejowa obudziła się dziś z silnem postanowieniem, aby w to święto familijne, we wilję Bożego Narodzenia, pogodzić się z córką, z którą, chociaż ta mieszkała z mężem w tym samym domu, w przyległej stancji, żyła w ciągłej niezgodzie.

— Jak się tam żyło przez cały rok, to się żyło, ale teraz trzeba o urazach zapomnieć — perswaduje swojemu „chłopu", zawsze odnoszącemu się wrogo do zięcia, bo ten prócz pracowitości i „jakich takich łachów" nie posiadał nic. Był „goły jak święty turecki". Nie miał ani chaty, ani kawałka gruntu.

Maciej słysząc wywody żony, „aż gembe rozdziawił ze zdziwienia", że ją coś „tak znagła odmieniło" i mruknął pod nosem:

— Ja tam do nich za nic w świecie nie pójdę. Jeszczeby tego brakowało, żebym ja, stary ojciec, przepraszał niewdzięczną córkę. Musiałbym być ostatnim głupcem. Przecie.

— Ale stary — przerwała mu Maciejowa — dyć to dzisiaj rodzi się mały Jezusek, więc trzeba, żeby na jego przyjęcie zgoda zapanowała w rodzinie. Toćby się Bóg strasznie gniwoł, gdyby zastał u nas kłótnie, a tak to nam pobłogosławi.

— No masz racyje matka. Trza te swary zakończyć Ale jak? I jobym też „nieba przychylił", żebyśmy żyli z naszą Zośką, jak Bóg przykozoł, boć to moje jedno jedyne dziecko i chowamy się pod jednym dachem, ale cóż poradzę z takim głuptokiem? Ma swojego Jędrka nie do sobie nic powiedzieć. Myśli, że on jest najlepszym człowiekiem, jaki może być. Poza nim nie widzi świata Bożego. Ona śmie go kochać więcej niż nas! A cóż dał jej, córce kmiecia, ten zawierutny dziad? Nawet na chałupinę się nie zdobył, tylko u nas siedzi. Lecz głowę to umie hardo do góry zadzierać! Mo szczęście, że go ludzie biorą do roboty, to trochę grosza „uciuło", bo inaczej zdechłby z głodu. Ale najwięcej gniwo mnie to, że go ludziska wszędzie chwalą. Pewnie szczeko pyskiem na mnie, co niemiara... I dziwić się tu, że go czasem w złości sprzezywam i sprzeklinom; A ta głuptula to się znów zaraz obruszy, stanie w obronie swojego Jędrusia i będzie potem koło nas przechodzić jak mruk. — I jak tu pogodzić się z takiemi dziwokami?

— Prawda to, Macieju, prawda! Jo jednak spróbuję iść do Zośki z opłatkiem. Właśnie Jędrek gdziesik wyszedł Może ta się te sprawy jakoś ułożą.

— Rób, co ci się podoba. Ja do tego ręki nie przykładam. Z córką chętnie się zgodzę, jeżeli mnie ona przeprosi, ale o zięciu nie chcę nic słyszeć.

— A juści! Pewnie, że się z nim nie będziemy „papirkować". Byłoby nawet z kim! żeby ta miał choć jaką skibę ziemi... Ręce nam powinien lizać z wdzięczności, że go za darmo w chałupie trzymomy, a nie wypędzimy na cztery wiatry. A on tymczasem chce się tu rządzić, jak w swojem gospodarstwie. Wszędzie go pełno. Tu nos wrazi tam zajrzy to chce poprawić, tamto zmienić, jedno chwali, drugie gani — a cóż jego to wszystko obchodzi?

— Doprawdy złość mnie bierze, jak ten chłystek zacznie mi dawać swoje rady. Cobym się to wtrącał do cudzych rzeczy... O! „Łońskiego" roku z wiosną namowioł mnie, żebym kupił sobie na te ugory pod lasem jakiegosik „sztucznego nawozu", to bede mioł piekne plony. No i powiedz mi staro, czy to nie głupota i zarozumiałość!... Jo, doświadczony gospodorz, „walę w te ziemie co roku kupe gnoju", a i tak nie chce mi się porządnie urodzić, a ten mi godo, że jak to pole posypię „sztucznym nawozem", to pszenicka niczem złoto urośnie. A pamiętosz matka jak go nom wszyscy przed ożenkiem stręczyli i wychwolali? „Prawda, nie ma on majątku, ale zato mo ręce do roboty, głowę na karku i złote ręce, a co najwazniejsze, kocha waszą Zośkę, a ona jego. Setny to chłop! Bedziecie mieć pociechę z zięcia". Nic więc dziwnego, że my zahukani i zatumanieni przez ludzi ożenili z nim Zośkę. Oj, nie trzebaż się nom to było lepiej zastanowić? Nasza córka mogłaby zrobić lepszą karjerę. A tak...

Tu Maciej stęknął żałośnie.

— Ha, trudno! — przytaknęła mu jego żona. Co się stalo to się nie odstanie. Samiśmy temu winni, bo Zośka nie jest najgorsza, tylko głupia, że słucha męża, zamiast zrobić tak, jak my jej każemy. Ale już czas, żebym do niej poszła, bo Jędrek może lada chwila powrócić, a ja nie chcę się z nim spotkać.

Tu Maciejowa wzięła do ręki bieluchny opłatek i westchnąwszy w duchu: „Jezu pobłogosław mi!", weszła do przyległej izdebki, którą zamieszkiwała jej córka. Zaraz pobiegło do niej dwoje małych dzieci, skromnie ale czyściutko odzianych: pięcioletnia Marysia i czteroletni Jasiu, którzy, tuląc się do niej, wesoło szczebiotali:

„Babciu! Widzi babcia, jakie mamy ładne drzewko? Tatuś mi kupił czapeczkę!... A mnie mamusia buciki... Niech babcia urwie sobie z drzewka czekoladkę!... Tatuś poszedł rano do miasta..."

Ale Maciejowa, przejęta ważnością swojej misji, mało zważała na to gaworzenie dzieci. Teraz obchodziła ją przedewszystkiem córka.

Tej zaś na widok przybyłej na bledziutką twarzyczkę wystąpił lekki rumieniec, a w oczach tlących się melancholją zabłysnął ogień nadziei i radosnego oczekiwania.

— Niechże mama usiędzie!. . Cóż tam nowego?... Co mi mama powie? — pytała Zośka nerwowo, drżącym głosem.

A Maciejowa z rozjaśnionym obliczem podaje jej opłatka i mówi:

— Córko! Przecież dziś święto rodzinne, więc musimy się pogodzić. Jezus nam pobłogosławi! Razem z nami zjesz obiad wigilijny. Razem połamiemy się opłatkiem i zaśpiewamy „Wśród nocnej ciszy".

— Dobrze babciu, dobrze! — wesoło krzyknęły dzieci i klasnęły dłońmi. — Prawda mamo, pójdziemy dziś do dziadusia.

Ale mamie twarz jakoś się zasępiła. Spojrzała smutnie na dzieci, potem na matkę, wreszcie wyjąkała nieśmiało.

— A Jędrek?...

— Eee... Dajże sobie z nim spokój! Ty zawsze musisz wyjechać z czemś niepotrzebnem. Masz się też za kim tak ubijać! Lepiej nie zatruwaj nam nim tej szczęśliwej chwili! — grymasiła Maciejowa.

— Ależ on jest naprawdę złotym człowiekiem: dobrym mężem i dobrym zięciem, tylko wy jesteście do niego uprzedzeni. On tak bardzo pragnie żyć z wami w zgodzie. Dlaczego nie chcecie dopuścić do pojednania? Pokochajcież go wreszcie jak syna, zapomnijcie o urazach, a on i ja będziemy wam nieskończenie wdzięczni. Ach, jakżebym była wtedy szczęśliwą! Zróbcie to, pogódźmy się wszyscy razem!

Tu w oczach Zośki zabłysły łzy. W naiwyższem naprężeniu spoglądała ona na matkę z błagalnym wyrazem.

Teraz z kolei spochmurniała Maciejowa, i po chwili, zwracając się do córki, rzekła twardo, z zawziętością:

— Nie! Z twoim durnym „chłopem“ przeprosić się nie myślę i opłatkiem się z nim łamać nie będziemy, bo tego dziada za członka rodziny nie uważamy.

— Skoro go nie chcecie uznać za syna, to ja, jego żona, nie mogę przyjść do was na wilję. Pójdziemy razem, albo nikt! wykrzyknęła Zośka wzburzonym a płaczliwym głosem.

— Zośka! Więc ty taka?

— Taka!

— O niewdzięczna, wyrodna córko! Bóg ciebie pokarze — wybuchła Maciejowa i trzasnąwszy drzwiami, wyszła.

Dzieci przestraszone, wtuliły się w kąt izby a Zośce buchnęły łzy z oczu:

— Czemu, Boże ja tak ciągle muszę cierpieć?

Cóż ja winna, że kocham męża, jakeś to Ty, Boże, nakazał... Przecież ja pragnę żyć w zgodzie z rodzicami, ale cóż poradzę, skoro oni nienawidzą mojego Jędrka. A on im przecież nic nie winien! Spokojny, usłużny, pracowity, oszczędny — a że biedny, to i co? Zresztą i oni nie są znów bogaci! Sześć morgów gruntu i chałupina — to jeszcze nie bogactwo. Ale zaślepienie ich unosi. Boże, zmień te stosunki rodzinne!

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Smutną była wigilja...

W ponurym, milczącym nastroju spożyli wieczór obiad osobno Maciejowie, a osobno ich córka z mężem i dziećmi. Jedni do drugich już nie zaglądnęli... Wesołe kolędy nie rozbrzmiewały u nich do późnej nocy... Wszyscy znudzeni, zgryzieni, zniechęceni i rozżaleni na siebie nawzajem wczas udali się na spoczynek. Wkrótce cały dom spał... Ale ten sen nie miał być spokojnym...

Oto po paru godzinach ukazał się na dachu mały język ognisty, a za nim drugi, trzeci, wreszcie cała strzecha buchnęła jasnym płomieniem.

— Gore! Gore! — rozległy się dokoła gromkie okrzyki, a przy płonącym domu zebrało się wielkie zbiegowisko ludzi, którzy właśnie zdążali „na pasterkę“. Wszczął się ruch, gwar i podniecone rozmowy.

A tam, wewnątrz mieszkańcy śnili o zgodzie domowej... „Znowu byli razem, szczęśliwi, pojednani... Łamali się opłatkiem, ściskali się, życzyli sobie powodzenia i gorącą modlitwę o stałą miłość rodzinną, zasyłali wspólnie do Boga... Siedli za stołem, przykrytym białem obrusem... Na środku miska z „żurem“ i ziemniakami.. Biorą do rąk łyżki... Mają jeść“... Naraz dolatuje do ich uszu dziwny gwar, jakieś dzikie odgłosy, coraz wyraźniejsza, coraz głośniejsza wrzawa. Budzą się. Otwierają oczy. — W izbie i na polu jaskrawa łuna pożaru. Słyszą zgiełk... Przed ich oknami gromadka ludzi. „Co to może znaczyć? Ogarnia ich złe przeczucie. Z przerażenia zrywają się na równe nogi i wybiegają z chaty. Wybiegli i zdrętwieli...

— Boże! Boże! Zostaniemy teraz bez dachu nad głową. Zośka! Jędrek! Ach!...

Tu cała rodzina, wraz z dzielnym tłumem, rzuciła się do ratowania tego, co się da. Ratować! Ratować! Ubrania, sprzęty, naczynia!

O ocaleniu samego budynku nie mogło być mowy. Orkan pożaru szalał w całej pełni, wody w pobliżu nie było... Płomienie szydziły z ludzi...

Bronić się przed niszczycielskim żywiołem!

Wydrzeć mu choć część zdobyczy!

Wszyscy podjęli walkę z ogniem. Z pośród wszystkich jednak Jędrek odznaczał się szczególną odwagą i poświęceniem. Poparzony, okaleczony, dyszący ze zmęczenia wciąż jak huragan wbiegał do gorejącej chaty, której lada chwila groziło runięcie i nie zważając na niebezpieczeństwo, ratował mienie tak swoje, jak i Maciejów. Wkońcu wyczerpały się jego siły i padł zemdlony tuż obok płonącego domu.

— Wody! — krzyknęła Zośka rozpaczliwie, a Maciej wziąwszy w ramiona nieprzytomnego, złożył go na topniejącym śniegu, zdala od pożaru i zaczął cucić wytrwale. Po pewnym czasie Jędrek otworzył oczy i oprzytomniał. Wtedy zaś Maciej, ściskając mu serdecznie dłoń, oświadczył:

— Dziękuję ci za pomoc, synu. Daruj, żem się z tobą dotychczas tak niestosownie się obchodził Pan Bóg mnie za to pokarał... Lecz teraz, złączeni wzajemną miłością, za pomocą Bożą odbudujemy wspólnemi siłami to gospodarstwo, a wierzę, że Jezus, teraz się rodzący, pobłogosławi nam.

Tu Jędrek z uśmiechem szczęścia na twarzy i z łzą rozrzewnienia w oku schylił się do kolan teścia i z godnością pocałował go w rękę.

W tej chwili zadźwięczał w powietrzu donośny głos dzwonów. W kościele było podniesienie!

Tam w miasteczku przed Pańskiemi ołtarzami, lud padał na kolana, a potężne tony kolęd płynęły pod strop świątyni. Tu pożar szalał, ogień trzaskał, a w krwawym blasku łuny rodzina oddawna zwaśniona, podawała sobie ręce do zgody.

Zośka tuliła do siebie swoje rozespane, strwożone maleństwa. Ona głaskała swoje dzieci, ją natomiast trzymała w objęciach Maciejowa.

A dzwony grały wciąż dla Boga-człowieka nieśmiertelną pieśń...

Koniec.

Wilga Hipolit II. gimn.

OD REDAKCJI.

Ustępującej z redakcji kol. Łyskównej Zofji gimn S. S. Urszulanek składa Redakcja serdeczne podziękowanie. Kol. Łyskówna swą pracą przyczyniła się do rozwoju „Świtu“ i dlatego tracimy w niej bardzo dobrą współpracowniczkę.

—o—

„Świt“ współpracuje obecnie z państw. gimn. koed. w Brzesku. Skład brzeskiej Redakcji zostanie podamy w następnym numerze.

—o—

Odpowiedzi Redakcji ze względów technicznych zostaną umieszczone dopiero w następnym numerze.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Z czego wnioskujemy, że Gotowie są starożytniejsi od Lombardów?

Odpowiedź: Bo gotowizna, która pochodzi od Gotów, jako starsza, wychodzi z mody a modne są teraz lombardy, które pochodzą od Lombardów.

Z czego wnioskujemy, że w dawnej Polsce lubiano zupę?

Odpowiedź: Bo na króla wybrano sobie Wazę.

Do jakiego fachu mają ludzie nawet bogaci szczególne zamiłowanie?

Odpowiedź: Do koszykarstwa, stolarstwa i do fryzjerstwa. Bo jeden drugiemu daje kosza, jeden drugiemu przystawia stołka i wszyscy sobie nawzajem oczy mydlą.

Rozrywki umysłowe

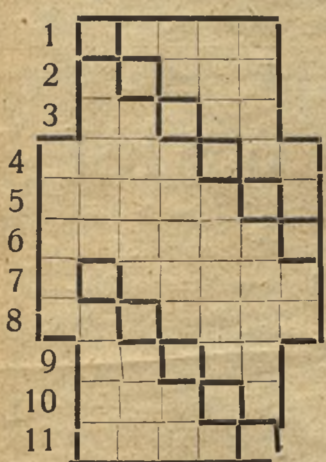
pod redakcją kol. Dudara Wł. gimn. I. kl. VII.

I. Konkurs rozrywek (serja 2-ga — dokończenie).

Za rozwiązanie z poprzedniego numeru „Świtu“: Nr. 1. „Wirówki“ — przeznacza się punktów 3., Nr. 2. „Uzupełnianki“ — 1., Nr. 3. „Ślimacznicy“ — 3., Nr. 4. „Konikówki“ — 1., Nr. 5. „Arytmografu“ — 2. i Nr. 6. „Logogryfu“ — 2. Rozwiązanie rozrywek z obu numerów „Świtu“ należy przesyłać do Redakcji do dnia 2[illegible] marca br. włącznie. Nagrodę otrzyma ten, który zdobędzie najwięcej punktów.

Nr. 7. LOGOGRYF (za rozw. pt. 1.)

uł. „Ryś.“ gimn. I. kl. VII.

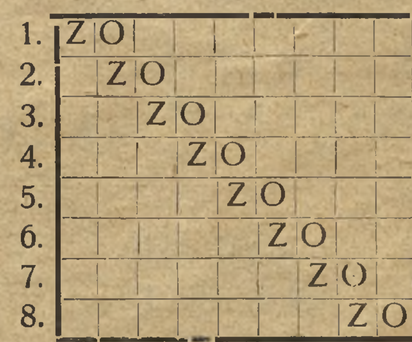


1) Stary satyr zawsze pijany.
2) Nadanie wyższej rangi.
3) Kołatka.
4) Młode kotki.
5) Poprawa.
6) Niewykończone, surowe.
7) Duży autobus.
8) Płaszcz bez rękawów
9) Hasło.
10) Palenisko.
11) Zwalisko.

Litery w kratkach tłustych dadzą rozwiązanie.

Nr. 8. UZUPEŁNIANKA (za rozw. pt. 3)

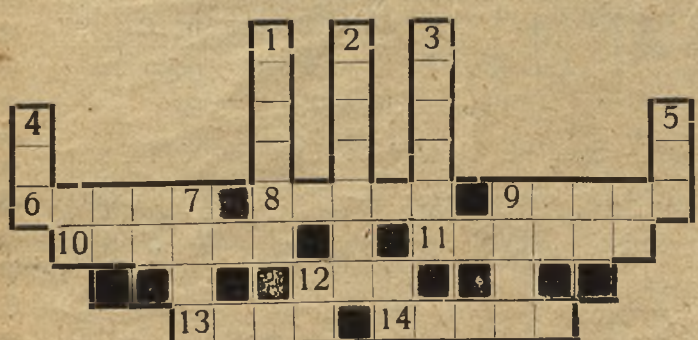
uł. „Fai—re—nau“ gimn I. kl. VII.



1) Twórca religji starożytnych Persów.
2) Fałszywy patrjotyzm.
3) Sztuczność.
4) Członek średn. sekty religijnej.
5) Inaczej wykopywać.
9) Dorobek artystyczny.
7) Mały ogórek.
8) Inaczej zabójczo.

Nr. 9. KRZYŻÓWKA „MORSKA“ (za rozw. pt. 3.)

uł. „Wowka“ gimn. I. kl. VII.



P i o n o w o: 1) Przednia krawędź kadłuba okrętu, 2) Nawoskowany ubiór marynarzy, 3) Szalupa parowa, 4) Przednia część pokładu okrętu, 5) Kucharz okrętowy, 7) Skała, 9) Wygięta belka na przodzie okrętu.

P o z i o m o: 6) Mały statek parowy, 8) Lina, którą obraca się reje, 9) inaczej: pręt okrętowy, 10) Barka egipska, 11) Liny podtrzymujące maszt z przodu. 12) Kręgosłup statku, 13) Otwór w pokładzie (wspak), 14) Statek przewozowy na rzece lub w zatoce.

Nr. 10. WIEŻÓWKA (za rozw. pt. 2.)

uł. „Ben—kost“. gimn. I. kl. VII.

Nie	po	ne	py	god
szłe	stko	pięk	lecz	przy
du	cha	próż	taj	ne
lo	na	czy	sy	o
twórz	wszy	no	o	o

Ruchem wieży szachowej odczytać złotą myśl Asnyka.

Nr. 11. BILETY WIZYTOWE (za rozw. pt. 2.)

uł. „Romcio“ gimn. I. kl. VII.

Seweryn Rupert Foisout

Juljan Tadeusz baron Gentaet

Z liter podanych nazwisk odczytać ich zawody.

Nie idę na greke!

Nie idę na łacinę!

Nie idę do kina!

Nie idę na labe!

ale idę na

REWJĘ „ŚWITU"

do Domu Żołnierza 16 b. m.

Humor. Szczegóły w afiszach. Śmiech.

Komitet Redakcyjny: G. Gutterówna, Jan Guzy, A. Szancer

Wydawca i red. odpow.: prof. Marjan Baran.

Administracja: Kol. Szablowski.

Z drukarni L. Styrny w Tarnowie.